

**Masz sprawę, jesteś świadkiem
niecodziennej sytuacji, zadzwoń!**red. Krzysztof Juszczak
tel. 695 385 509**ODDAŁ ŻYCIE
ZA SWEGO OJCA (cz. II)**

Józef Sadowski (zdjęcie z 1935 r.).

Od tej tragedii minęło właśnie 80 lat. Pani **Barbara Sadowska-Wiatrowska** jest być może ostatnim żyjącym świadkiem dramatu, jaki 1 i 2 września 1939 r. rozegrał się w Torzeńcu. Ta mała wieś w gm. Doruchów już w pierwszych dniach wojny naznaczona została ogniem pożarów i krwią niewinnie zamordowanych mieszkańców. Ginęli w strasznych męczarniach - jedni spaleni żywcem, inni przebicci bagnetem, a jeszcze



Barbara Sadowska-Wiatrowska - autorka wspomnień.

inni od kul zbrodniarzy w niemieckich mundurach. Wśród rozstrzelanych był także ojciec pani Barbary - **JÓZEF SADOWSKI**, który oddał życie za swego ojca. Kiedy to się stało, pani Barbara miała sześć lat.

Mieszkający w Doruchowie pan Czesław Anioł od dziecka interesował się tragedią mieszkańców Torzeńca - stamtąd bowiem pochodzili jego najbliżsi: pradziadek, dziadek i matka - Aniela Powolna. Po latach nawiązał kontakt z córką Józefa Sadowskiego, a w 2006 r. odwiedził ją we Wrocławiu, gdzie mieszka. Pani Barbara Sadowska-Wiatrowska zgodziła się wówczas opowiedzieć mu o tym, co widziała i zapamiętała z tamtych tragicznych zdarzeń.

Dzisiaj druga część jej wspomnień.

- Wczesnym rankiem 2 września, gdy było jeszcze ciemno, przyszło wojsko niemieckie i zaprowadziło nas na łąkę Hojów, naszych sąsiadów. Tata wziął mnie na ręce i szedł ze mną, a 3-letnią siostrę niosła mama. Ze Starego Pana już prowadzili ludzi, nie wiem ilu, ale było ich dużo. Dołączyliśmy do tej grupy. Zatrzymaliśmy nas na polu Boślaka, z drugiej strony drogi. Kazali wystąpić mężczyznom. Nie zdawałam sobie sprawy, że będą do nas strzelać.

Zacząli wybierać na śmierć, co drugi miał być rozstrzelany. Mój tata dobrze mówił po niemiecku, bo przed wojną pracował razem z dziadkiem w niemieckiej hucie. Wystąpił do Niemców, zaczął prosić ich, żeby uwolnili skazanych na rozstrzelanie,

ale to nic nie pomogło. Wtedy tata po prostu wypchnął mego dziadka z tej grupy i wszedł na jego miejsce. Później wszystkich spędzili na podwórko Boślaka, na naszym podwórku też było dużo ludzi. Ustawili ich pod ścianą na rozstrzelanie. Było szaro, wcześniej rano - pamiętam, że karabiny stały ustawione na stojakach... Niemcy zaczęli czytać, chyba po niemiecku, za co będą rozstrzelani. Wyczytali, że jesteśmy winni i wtedy mój tata wystąpił przed szereg, mówił do tych Niemców, że ci ludzie są niewinni, że się nie bronili i do nikogo nie strzelali. Ale to nic nie pomogło. Słyszałam, jak krzyknęli „raus! raus!” i kazali wrócić do szeregu. Pamiętam, jak później mama opowiadała, że niektórzy niemieccy żołnierze też mówili po polsku, że niewinni giną...

Rozległy się strzały. Byliśmy bardzo blisko tego miejsca, mama przytuliła mnie i siostrę do siebie, byśmy nie patrzyli, więc nie wszystko widziałam, lecz wychyliłam się i pamiętam, jak oni podeszli do leżących

i pistoletami ich dobijali. Mężczyźni, którzy zostali, razem z moim dziadkiem, musieli pozbierać deski i na nie pokłaść tych rozstrzelanych. A jeszcze wcześniej za stodołą kazano im wykopać wielki dół, do którego musieli przenieść zabitych i potem zakopać. Mogła być dziewczęta, gdy ich pochowano. Tam był ich pierwszy grób.

19 albo 20 września zostali przewiezieni na cmentarz w Wyszczanowie. Pamiętam, że staliśmy w tym miejscu, gdzie figura, którą po wojnie postawili mieszkańcy Torzeńca. Dzieciakom kazano tam właśnie stać, a matki i żony w tym czasie musiały podchodzić i rozpoznawać swoich zabitych bliskich. Ci, co ich wykopywali, pracowali w maskach, bo ciała zaczęły się już rozkładać. Mama od razu rozpoznała naszego tatę, bo miał na sobie pepitkową marynarkę.

Potem, jak ruszył orszak pogrzebowy, żony szły za trumnami, dzieciom nie było wolno, więc starsza siostra nas pilnowała i się nami opiekowała.

Dobrze, że nasz dom nie został spalony, bo u sąsiada wszystko spłonęło. Mieliśmy dwa pokoje z kuchnią, więc mama odstąpiła im jeden pokój. Zaraz po egzekucji kobiety myślały, że Niemcy wpędzą wszystkich do domu i podpala.

Mama przygotowywała nas do śmierci, mówiła do siostry, żeby wzbudziła w sobie żal za grzechy. Jednak około godziny 10. żołnierze z powrotem wypędzili nas na łąkę Hojów. Dzieci płakały, bo były głodne, wtedy Niemcy kazali matkom wziąć wiaderka i wydoić chodzące po łące krowy, aby mogły dać mleko dzieciom.

Około 11.00 Niemcy zaczęli opuszczać Torzeniec, ruszyli w kierunku Toni. Nikt jednak nie wiedział, co będzie później. Wiele matek z dziećmi uciekło do lasu, bo bały się, że jeszcze jacyś żołnierze mogą przyjść. Myśmy nie uciekali, mama powiedziała, że ojciec tu zginął, to tu zostaniemy. Gdy wróciliśmy do

domu, zastaliśmy wszystko złupione i zrabowane. Zabrali nawet pierzyny i cztery bochenki chleba. W tamtym roku tak pięknie zboże obrodziło, tata się cieszył, że wreszcie będziemy mieli chleba pod dostatkiem... Niemcy podpaliли stogi i wszystko spłonęło.

Dziadek bardzo się załamał, mówił nawet, że życie sobie odbierze, lecz mama mu powtarzała, że teraz to on musi nas wychowywać. I tak przez pięć lat dziadek opiekował się nami i nas bronił. Zastępował nam ojca. Starał się nie wracać do tych zdarzeń, ale myślę, że w sobie bardzo to przeżywał. Zmarł w 1945 roku.

1 września wielu ludzi uciekało przed Niemcami, dziadek też chciał tak zrobić, ale tata powiedział, że nie

wszyscy Niemcy są źli i nic nam nie zrobią. Dziadek tej nocy spakował wóz z jedzeniem, zaprzęgił konia i chciał wycofać się chociaż do lasu, bo las był niedaleko. Jednakże ojciec rozwiązał konia i wprowadził do stajni, potem oparł się o furtkę i mówił, że Niemcy nic nam nie zrobią. Znał Niemców z I wojny światowej i miał o nich dość dobre zdanie. Niestety, bardzo się pomylił...

Jestem dumna ze swojego taty - był pracowity, porządny i dzielny. Chciał uratować wszystkich, a kiedy to okazało się niemożliwe, oddał życie za swojego ojca.

K. Juszczak

Komorowianie pamiętają

Na pomniku z krzyżem i figurą Matki Boskiej w Komorowie odsłonięto tablicę z nazwiskami 27 mieszkańców wsi, którzy zginęli w czasie I wojny światowej oraz w wojnie polsko-bolszewickiej. Przy okazji została poświęcona nowa asfaltowa droga na Piaskach.

W 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, 1 września br. komorowianie oddali hołd ofiarom agresji niemieckiej na Polskę, ale także swoim przodkom, którzy zginęli wcześniej, w latach I wojny światowej (1914-1918) oraz w wojnie polsko-bolszewickiej (1920).

Niedzielne uroczystości rozpoczęła msza święta odprawiona w sanktuarium św. Rocha w Mikstacie, skąd uczestnicy przejechali na Piaski w Komorowie,

gdzie ks. kan. Krzysztof Ordziniak, w obecności Łukasza Dybula - przewodniczącego Rady Miejskiej w Mikstacie, Sławomira Kmiecika - radnego i sołtysa Komorowa, Dawida Pietralczyka - radnego z Komorowa, członków rady sołectkiej oraz grupy mieszkańców wsi poświęcił nowo wybudowaną drogę asfaltową.

Następnie wszyscy udali się pod krzyż przy leśnej drodze, gdzie ksiądz proboszcz mówił o patriotyzmie obrońców ojczyzny i ich przywiązaniu do Kościoła.

Ostatnim akcentem niedzielnej uroczystości było odsłonięcie tablicy upamiętniającej mieszkańców Komorowa, którzy zginęli w latach 1914-1920 na frontach I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej.

PK

Woda wdziera się do piwnic

Z problemem dotyczącym wody wlewającej się do piwnic zwrócił się do nas pan Stanisław - mieszkaniec Mikstatu.

- Przy mojej posesji w Mikstacie remontują ulicę Okrężną. Chcę, aby przy tej okazji założono urządzenia melioracyjne, gdyż woda gruntowa spływająca tam, dostaje się do naszych budynków, naszych piwnic. Zarówno ja, jak i inni sąsiedzi mamy pozakładane pompy i często jesteśmy zmuszeni wypompowywać gromadzącą się w piwnicach wodę. Zwróciłem się już do władz miasta, prosząc, by przy okazji zakładania nowych rur kanalizacyjnych zrobili również meliorację. Skoro kładą nową „kanalizację”, to na niej można byłoby położyć „drenarkę”. W odpowiedzi usłyszałem, że nie są w stanie pokryć kosztów takiej inwestycji. A przecież wystarczy tylko kupić rury drenarskie.

Podobnie zrobili z ulicą Grabowską. Tam również były urządzenia drenarskie, ale podczas zakładania kanalizacji poprzerywali, zniszczyli drewno i teraz przy większych ulewach cały mój budynek oraz sąsiednie, stoją w wodzie. Wszystko zniszczono i obecnie woda ciśnię w grunt, a że nie ma odpływu, to wlewa się do piwnic.

Sprowadziłem tutaj pana burmistrza, przewodniczącego Rady Powiatu - mieszkańca naszej gminy. Wszyscy przyznawali mi rację, ale nic się nie robi.

Jak zostanie położony asfalt, to będzie za późno na jakiegokolwiek działania.

Z wypowiedzi pana Stanisława wynika, że oczywiście trzeba niewiele, by zapobiec nagminnemu podtapianiu jego domu. O wyjaśnienie tej sytuacji poprosiłem burmistrza Henryka Zielińskiego

- W tej ulicy wymieniana jest sieć kanalizacyjna. Nie ma to związku z tym, że u tego pana i w domach sąsiednich w piwnicach wypływa woda. Z tego, co udało mi się ustalić, jest to związane z kanalizacją kładzioną w drodze wojewódzkiej, bo ten pan mieszka właśnie przy skrzyżowaniu tych dróg. Byłem tam, rozmawialiśmy też z inspektorem nadzoru i z tych rozmów wynika, że położenie drenażu nic by tu nie zmieniło.

U pana Stanisława byli też pracownicy urzędu i proponowali inne rozwiązanie. Wiem, że była mowa o opasce odwadniającej z bezpośrednim wyprowadzeniem do kanalizacji ul. Grabowskiej. Decyzja należy do tego pana, choć jako urząd zawsze służymy pomocą i radą.

Wola pomocy w rozwiązaniu tej sprawy ze strony miasta pozwala mieć nadzieję, że problem, z jakim od lat boryka się pan Stanisław i inni mieszkańcy tej ulicy, zostanie jednak rozwiązany.

K. Juszczak